



CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego czasopisma ARS. Znajdziecie w nim wiersze, opowiadanie, czwartą część powieści *Układanka*, eseje, felieton oraz zdjęcia.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak
Natalia Gruszka
Daniel Grześkowiak
Filip Seweryn
Nicol Stanik
Natasza Unger
Klaudia Czmok

adres e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Piotr Pochel **Wiersze**

Klaudia Czmok **Wiersze**

PROZA

Alicja Kieczka **Milena i Utopiec**

Natalia Anielak **Układanka**

ESEJ

Emilia Marniok **Sumienie społeczne**

Weronika Trocer **Potęga sumienia**

Justyna Nogeć **Czym tak naprawdę jest sumienie?**

FELIETON

Emilia Marniok **Niedz., 27 stycznia**

FOTOGRAFIA

Wiktoria Wróbel

Marta Bomba

Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

POEZJA

***PIOTR POCHEL**

bilans

sporo zrobione
jeszcze więcej
odłożone na nigdy
minus i minus
nie dają plusa
przedyskutowane
dni godziny minuty
więcej odejmują
niż dodają
mój bilans
ciągle
daleko
za mną

wiele znanych
twarzy
w tłumie
ludzi bez twarzy
tysiące myśli
brudnych jak ścieki
resztek mnie
które zostaną
nieruchome
i dalej nic
nic budzące lęk
strach
w końcu
dające spokój
a potem tylko
samotność
i cisza cisza cisza

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

niby

**niby to wiadome
a jednak nie do końca
niby dwa razy
do tej samej rzeki
nie powinno się wchodzić
a jednak się wchodzi
nie raz
niby tak wiele się wie
bo się sprawdziło
odczuło przeczuło wyczuło
tylko wnioski źle wyciągnięte
niby powinno się udać
niby powinno być OK
niby istnieje bóg
niby boga nie ma
niby istnieje świat
niby ja jestem**

tu i teraz

**niby tak samo
a jednak na nowo
od nowa od zera
od nic
trochę inaczej
nieco podobnie
a jednak
jest
różnica
która różni wyróżnia
rozdźnia**

*Piotr Pochel - nauczyciel języka polskiego. Pracował w X LO w Katowicach w roku szkolnym 2010/2011.

KLAUDIA CZMOK

Przypadki chodzą parami

Przypadkowe spotkania

Zostaną niezapomniane

Zamienione w kamień

Wyryte w pamięci

Jak rzeźba z marmuru

Pamiętka, nad którą Słońce nauki świeci

Przypadkowe spojrzenia w oczy

Widok jak klatka z kliszy wyjęta

Oprawiona w złotą ramę

Przypadkowe złości

One może i

Zostaną wybaczone

Oznaki Życia litości

Przypadkowe uśmiechy

Szczere, unikalne

Przypadkowe słowa

Rzucone, nienachalnie

Oh, Zrządzenia losu

Tak nieprzewidywalne, dopracowane do perfekcji

A ja uważam, nieskromnie że od tego rodzaju interwencji

Można i pomyśleć, umrze się od takiej infekcji w wolną, ludzką wolę

Życie to przypadkowe chwile

Reszta to skrupulatnie zaplanowane

Zbiegi okoliczności

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Listy osobiste

Bardzo osobiste

Jest myślenie rzeczywiste

W obecnej chwili

Kiedy cywilizacja okno

Doktryn Ci uchyli

Zimowy

Obudźcie mnie Kiedy minie Grudzień

Miesiąc przepelniony masą ludzkich złudzeń

Zaplanowanych

Zapakowanych w piękne kartonowe

Szczelne

I piękne

Pudła

PROZA

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**ALICJA KIECZKA****Milena i Utopiec**

Dawno temu, w małej śląskiej wsi otoczonej lasami i jeziorami mieszkała Milena. Była dobra, miła i uczynna. Mieszkańcy mówili, że ma złote serce. W domu się nie przelewało. Jej rodzice ciężko pracowali w polu, z czego utrzymywali sześćosobową rodzinę. Jako najstarsze dziecko, Milena choć trochę chciała wesprzeć rodziców i po zajęciach w szkole pomagała w młynie, który stał na skraju wsi. Za swoją pracę dostawała mąkę i czasem kilka monet.

Rodzice ostrzegali Milenę, żeby wracając do domu po zmierzchu trzymała się drogi i nie reagowała na odgłosy dochodzące ze stawów. Mówili, że mieszka w nich Utopiec i jak ktoś ulegnie jego namowom, to skończy w wodzie. Tylko ktoś o czystym sercu i głębokiej wierze może liczyć na ocalenie.

Pewnego jesiennej wieczora wracająca do domu Milena usłyszała wołanie z pobliskiego stawu:

– Ratunku, pomocy!

Początkowo myślała, że to szumiący wiatr, ale wołanie powtórzyło się. Tym razem było wyraźniejsze. Nie mogła przejść obojętnie obok potrzebującego człowieka, dlatego zeszła z drogi i skierowała się w stronę słyszanego głosu. Zbliżając się do stawu zauważyła postać próbującą wygramolić się na jego brzeg.

- Co się stało?- Zapytała.

- Mój koń się spłoszył, wpadłem do stawu i nie mogę się z niego wydostać. Bardzo się cieszę, że w tych ciemnościach ktoś mnie usłyszał. Jeśli mi pomożesz, hojnie Cię wynagrodzę. Od jutra Ty i Twoja rodzina nie zaznacie już nigdy głodu i ubóstwa, tylko się pośpiesz bo już opadam z sił.

Milena pomyślała o spracowanych dłoniach swoich rodziców, rodzeństwie i o wszystkich tych, którym mogłaby pomóc. Wolnym krokiem ruszyła na pomoc. Zerwał się silny wiatr, woda w stawie wzburzyła się a zarys postaci wołającej o pomoc nie przypominał człowieka. Zawołała:

- Kim jesteś, Panie?

- Nieważne me imię i stan. Pomóż! Szybciej, szybciej...

Milena przystanąła. Włożyła rękę do kieszeni, w której miała różaniec. Zaczęła się modlić. Wiatr ustał. Blask księżyca oświetlił upiorną postać, zielonego skrzata z długimi włosami, wylupiastymi oczami i błoną między palcami. Dziewczyna z politowaniem popatrzyła na niego i nie mówiąc nic, w pośpiechu oddaliła się. Za sobą słyszała złowrogie uderzenia w wodę. Od tego dnia codziennie zostawiała na brzegu stawu kosz z jedzeniem.

We wsi mówiono, że był to jedyny przypadek, kiedy Utopiec nie osiągnął swojego celu a danina mu składana zapewniła spokój jej mieszkańcom.

NATALIA ANIELAK

Układanka

Powieść w odcinkach

Samson. Część czwarta

Starłem lśniący pot z czoła i odrzuciłem wilgotną już pościel od jego nadmiaru z ciała. Było mi niewyobrażalnie gorąco. Ten stan można by było porównać do smażenia w piekle, o ile nawet i nie gorszego. Mogę przysiąc, że wtedy wręcz czułem jak moja skóra paruje i przylega do kości.

Z godziny na godzinę było co raz gorzej. Myślałem, że początkowe objawy były nie do zniesienia, ale w porównaniu do tego, co działo się ze mną w późniejszych chwilach było niczym. Wystąpiły dreszcze, bóle chyba wszystkich mięśni jakie posiadam, śliniłem się niczym buldog, a gdyby jeszcze było mało – głód. Nie, nie taki o jakim myślisz, lecz narkotykowy. Próbowałem z tym walczyć, naprawdę się starałem, ale to za mało. To było ode mnie silniejsze, nie mogłem już wytrzymać. Po parudziesięciu bolesnych godzinach mój umysł nie funkcjonował już tak jak powinien, straciłem siłę woli.

Drżącymi jak osika dłońmi, jakimś cudem złapałem telefon leżący na komodzie i wybrałem ciąg cyfr zapisanych pod nazwą *Breakero*. Mężczyzna odebrał już po sygnale.

- No proszę. Jednak się odezwał. – zaśmiał się szyderczo.
- Bła-błagam cię, potrzebuje ... - złapałem więcej powietrza. – Ja ...
- Mówiłem ci młody, że to nie takie proste rzucić to badziewie. – charknął.
- W-Wiem, ale po-pomóż mi. N-nie daje ... nie daje rady.
- Masz kasę?

Skinąłem głową nie mając już na nic siły, ale gdy uświadomiłem sobie, że to głupie, bo jestem pod drugiej stronie słuchawki – odpowiedziałem.

- T-ta.
- To się dogadamy. Bądź na rogu, tam gdzie ostatnio.
- Nie dam ... – kaszlnąłem. - Rady.
- To już twój problem. – i się rozłączył.

Zakaszlałem głośno, jakbym zaraz miał wypluć płuca i na nogach jak z waty, stanąłem na dywanie. Momentalnie zakręciło mi się w głowie, a obraz pociemniał. Mimo to, ruszyłem do drzwi, a zaraz potem ku schodom prowadzącym do holu. Byłem zdeterminowany bardziej niż kiedykolwiek.

Znajdując ostatki sił, naciągnąłem na stopy buty, narzuciłem na siebie kurtkę i pchnąłem drzwi. Moją twarz owiał przyjemny chłód, kojący moją zaczerwienioną skórę. Zmotywowało mnie to trochę, więc czym prędzej ruszyłem do celu, a gdy już tam o ciężkich trudach dotarłem – oparłem się o ceglany mur i osunąłem po nim na ziemię. Miałem ochotę umrzeć.

- Ej! Mówię do ciebie! – warknął zakapturzony.

Potrząsnąłem głową odzyskując świadomość. Nie wiem jak to się stało, ale nic nie pamiętam z tamtych kilku, może i kilkunastu minut.

- Y, tak. Prze-przepraszam.
- Mhm. – burknął.

Chwycił moją zapoconą dłoń i umieścił w niej mały pakunek.

- Tylko t-tyle?

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Spojrzał na mnie spode łba i mrużąc oczy, pomachał mi dłonią przed oczami, dając znak, że czeka na zapłatę. Zakaszlałem porządnie i sięgnąłem do portfela w moich spodniach. Próbowałem go otworzyć, ale chyba mi nie wychodziło, sądząc po minie dealera. Postanowił mi go szybkim ruchem zabrać. Otworzył go bezproblemowo i przeliczył banknoty, po czym schował przedmiot w kieszeni skórzanej kurtki.

W normalnych okolicznościach pewnie coś bym z tym zrobił, ale że nie były one normalne, a mój stan zaliczał się do tragicznych to mnie to obeszło. Miałem gdzieś co się z nim stanie i jak dużo straciłem, ważne było tylko to, że czarnooki wręczył mi właśnie kolejną foliową torebkę, a ja nareszcie mogłem ulżyć swoim cierpieniom.

Gdy zostałem już sam, stanąłem na uginających się pode mną nogach i chwiejnym krokiem starałem się wrócić do domu. Niestety moje złe samopoczucie sięgnęło zenitu, a ja musiałem przystanąć i oprzeć się o jeden z dębów. Ledwo co stałem i trzymałem się pnia, oczy co chwilę produkowały czarne plamki okalające obraz, który rzekomo miałem widzieć, a ręce zaczęły swędzieć. Nie zastanawiając się długo, wybrałem numer Delii, by ta mi pomogła.

- Halo? – odezwała się.

- Jestem na ... P-prestwick ... Road – wydyszałem.

- I?

- Przyjdź. – jęknąłem, przez nagły skurcz w brzuchu. – T-teraz.

Kliknąłem czerwony przycisk i zakończyłem połączenie, nie dając możliwości na powiedzenie czegoś dziewczynie. Wszystko mnie bolało, byłem jak wrak człowieka, nie umiałem skleić żadnego normalnego zdania, a co dopiero prowadzić konwersacje.

Zamknąłem oczy. Tak bardzo chciałem wtedy zasnąć i nie czuć tego co czułem. Po prostu zniknąć gdzieś w otchłani wyobraźni, a ciało zostawić tutaj, na Ziemi. Odejść z tego szarego świata i nigdy nie wrócić.

To wszystko tak bolało. To wszystko było takie ciężkie. To wszystko było takie trudne. Nie dla mnie. Nie dla takiego słabego osobnika jak ja. Ale czym byłby świat bez kłód rzucanych co dzień pod ludzkie nogi? Ta bezlitosna kula wody i piachu żyje naszym nieszczęściem. Karmi się nim, śmieje z nas. Szkoda tylko, że my tak nie potrafimy. Jedyne co nam wychodzi to lzy skapujące po policzkach przez tę chorą zabawę.

- Sam ... - usłyszałem cichutki głosik.

Zaraz po tym na moim policzku zaczęły błaznić palce Delii. Wszystko było takie delikatne, ledwo odczuwalne – jak muśnięcie piórem. A może wcale tak nie było? A może tylko ja to tak odczuwałem?

Uchyliłem nieznacznie powieki i uśmiechnąłem się słabo.

- Zabiorę cię do domu. – szarpnęła moim ramieniem.

Starała się mnie podciągnąć, ale byłem dla niej za ciężki. Zrezygnowała więc i oparła ręce na moich kościstych kolanach. O dziwo nie skrzywiła się czując pod dłońmi moje wystające kości, które były skutkiem tej żalosalnej amfetaminy. Była wyjątkowa.

- Wyglądasz koszmarnie. Coś ty zrobił?

- Nic ... - mruknąłem. – Właśnie o to ... o to chodzi, że nic.

Zakaszlałem jak poprzednim razem, a ona wzdrygnęła się na dźwięk wydawany przez moje podrażnione gardło. Owinałem się rękami i odchyliłem głowę do tyłu.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Niech to się już skończy, błagam. – to zdanie krążyło po mojej głowie non stop. Bardzo tego chciałem.

Moim ciałem zawładnęły dreszcze. Blondynce zaszkliły się oczy. Wszystko było jednym, wielkim, okrutnym widokiem.

- K-kieszeń. – wyszeptałem ochrypłym głosem.

Spojrzała na mnie dziwnie, nieznanym mi dotąd wyrazem. Sięgnęła jednak posłusznie do mojej kurtki, a stamtąd wyjęła dwa woreczki. Nic nie powiedziała, wpatrywała mi się tylko intensywnie w oczy, przyozdobione ogromnymi i pustymi źrenicami. Wręczyła mi je i odwróciła się tyłem, następnie odchodząc gdzieś dalej, jakby czytając mi w myślach i czując, że nie chce by to oglądała.

Otworzyłem folię i jednym haustem wrzuciłem małe tabletki do gardła. Jak na zawołanie przy moim boku pojawiła się błyszcząco-oka z butelką wody, jakimś małym lusterkiem i banknotem. Nie zaszczyliła mnie spojrzeniem, wpatrywała się pusto w obraz przed sobą. Moim sercem od razu zawładnęły wyrzuty sumienia, ale gdy otworzyłem torebkę z proszkiem – myśli gdzieś odleciały, a ja zrobiłem to co powinienem już paręnaście godzin temu. Znów to wziąłem.

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ

*Kto sumienie posiada, niech cierpi,
skoro zdał sobie sprawę z pomyłki.
Będzie mu to karą obok katorgi.*

Fiodor Dostojewski

ESEJ

EMILIA MARNIOK

Sumienie społeczne

Co kieruje nami w życiu? Co sprawia, że potrafimy rozróżnić dobro od zła? To niemalże tak, jakby w naszej głowie mieszkał bezcielesny głosik – początkowo jedynie szepcze, jednak gdy zrobimy coś „złego” (kwestia zła jest również rzeczą sporną, gdyż każdy z nas posiada własny system wartości i moralność, ograniczają nas pewnego rodzaju normy społeczne, które od urodzenia wpajają nam, co jest białe a co czarne), swym krzykiem potrafi doprowadzić do szaleństwa.

Czymże więc jest? Najczęściej nazywany sumieniem, według Encyklopedii PWN jest to *jeden z czynników regulujących ludzkie zachowania, pełniący funkcje karzące*. W zależności od ujęcia, sumieniu przypisywać można charakter pierwotny, pochodzący od etyki chrześcijańskiej, bądź pochodny – następstwo internalizacji i socjalizacji. „*Kto sumienie posiada, niech cierpi, skoro zdał sobie sprawę z pomyłki. Będzie mu to karą.*” – pisał Fiodor Dostojewski w swojej powieści psychologicznej *Zbrodnia i kara*, której cała fabuła opiera się na dylematach młodego mężczyzny szarganego wyrzutami sumienia. Trudno nie zgodzić się z autorem; kary, które zadajemy sobie sami są najboleśniejsze, ponieważ wychodzą z naszej własnej psychiki. To *my* stajemy przed lustrem i wskazujemy na siebie palcem, nie mając możliwości obrony. Ranimy swoją własną dumę i przyznajemy się do błędu, co dla niektórych, bywa gorsze niż złamanie otwarte z przemieszczeniem kości.

Spojrzenie Dostojewskiego jest o tyle ciekawe, że w jego stwierdzeniu można wręcz wyczytać pytanie – „po co mieć sumienie?” Niezależnie od tego, jakie pochodzenie sumienia uznamy za słuszne, zakorzeniło się ono w naszych głowach bardzo głęboko. Każdy ma sumienie, jednak istnieją na świecie osoby, które sukcesywnie zdołały zagłuszyć jego krzyki. Ludzie są zwierzętami stadnymi; żyjemy w mniejszych lub większych skupiskach, w których istnieją z góry narzucone zasady – jeśli każdy członek społeczeństwa wyzbyłby się sumienia, swoistego filtra, zapanowałby niemożliwy do opanowania chaos.

To odróżnia nas od innych istot – posiadamy system moralny, dzięki któremu byliśmy w stanie tyle osiągnąć przez tysiąclecia. Gdyby nie jego wykształcenie, może cały czas prowadzilibyśmy koczowniczy tryb życia, zabijając za kawałek mięsa.

W kontekście sumienia można rozważyć jeszcze (co najmniej!) jedno zagadnienie – właściwie *dla czego* postępujemy „dobrze”? Jakiś czas temu brałam udział w wydarzeniu o nazwie „Żywa biblioteka”, podczas którego uczestnicy mieli okazję porozmawiać z osobami spostrzeganymi przez społeczeństwo stereotypowo. Mój wybór padł na byłego więźnia, który odsiadywał dwa wyroki, w tym jeden za morderstwo. Opowiadał mi, jak po pierwszym pobycie w zakładzie karnym ciężko mu było stanąć na nogi – ludzie, w szczególności pracodawcy, patrzyli na niego inaczej, nie był w stanie znaleźć nigdzie zatrudnienia, utrzymać mieszkania, rodzina się od niego odwróciła. Samotność i poczucie beznadziei popchnęły go w używki a finalnie – do popełnienia kolejnego przestępstwa. Jest to ścieżka, którą podąża wielu skazańców; nie potrafią wrócić do „normalnego” życia, więc pozornie dobrowolnie wracają do więzienia, bo po czasie tylko tam umieją się odnaleźć.

Co w takim razie sprawia, że większość ludzi postępuje lub przynajmniej stara się, postępować słusznie? Akceptacja społeczeństwa. Nikt nie chce czuć się wykluczony, czuć na sobie przeszywające spojrzenia ludzi, tak jak Rodion Raskolnikow. To społeczeństwo narzuciło nam pewne zasady i to ono jest motorem, dzięki któremu ich przestrzegamy.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**WERONIKA TROCIER****Potęga sumienia**

Sumienie to wewnętrzny głos, który pozwala odróżnić dobro od zła i prowadzi przez życie, karząc za popełnione czyny, pozwala wybaczyć się na błędach. Ludzi cechuje niedoskonałość, przez co dopuszczają się czynów, które z perspektywy czasu wydają się niedojrzałe i absurdalne.

Popełniamy błędy pod wpływem silnych emocji lub kierując się sytuacją życiową, w której obecnie się znajdujemy. Jednak po zdarzeniu nabieramy dystansu do swoich występków i zaczynają nas dręczyć wyrzuty sumienia, przemyślenia i strach przed konsekwencjami, które były nieistotne w chwili dokonywania czynu. Stają się one największą torturą, jakiej można doznać, nie ustępują, a z czasem wciąż narastają, przywołując wątpliwości, poczucie winy i wewnętrznej demoralizacji. Nie jesteśmy w stanie wydostać się spod władzy, jaką sprawuje nad nami sumienie i wtedy zaczynamy sobie uświadamiać, że jesteśmy niewolnikami. Jedynym sposobem na wyzwolenie jest przyznanie się do winy i poniesienie należytych konsekwencji adekwatnych do czynu oraz odpokutowanie błędów. Inaczej sumienie wykończy nas od środka, zabijając pozytywne emocje, uczucia, doprowadzając do stanu melancholii i głębokiej depresji.

Słowa z powieści *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego: "Kto sumienie posiada niech cierpi, skoro zdał sobie sprawę z pomyłki. Będzie mu to karą obok katongi" sprawiają, że sumienie nabiera olbrzymiego znaczenia w naszym życiu. Główny bohater Raskolnikow przeżywa wewnętrzne rozterki, dostaje paranoi na punkcie zacierania śladów zbrodni, której się podjął i żyje w nieustannej obawie, że krwawa tajemnica wyjdzie na jaw. Niespokojne sumienie żeruje na jego psychice i stanie zdrowia. Każdy z nas popełnia mniejsze lub większe pomyłki, których nie raz żałujemy. Jednak najważniejsze jest, aby wyciągnąć wnioski i przyznać się, zrzucając ciężar sumienia, poczuć ulgę i wewnętrzny spokój harmonii ciała i umysłu. Tylko tyrani nie doznają poczucia winy po dokonanych przestępstwie, pozostaje im tylko niedosyt. Nie posiadają ludzkiego sumienia i nie ponoszą kary, jaką są jego wyrzuty. Czasem jedyną sankcją, jaką ponoszą, jest więzienie, które często nie uczy pokory, zbrodniarze po opuszczeniu murów twierdzy nadal planują kolejne występki. Kto posiada choć odrobinę empatii i dopuści się zbrodni, jego przeznaczeniem jest cierpienie, strach i stałe, dręczące obwinianie się za popełnione czyny i błędy.

Człowiek jest słaby i podlega sumieniu, które jest potęgą. Pokazuje należytość czynów i sprowadza na właściwą drogę. Czasem jednak myślimy, że jesteśmy w stanie pokonać gnębiące nas wnętrze, stawić czoła moralności ludzkiej, jednakże to nie jest łatwe. Co widzimy na przykładzie Lady Makbet z dramatu Szekspira, gdzie kobieta namawia męża do straszliwej zbrodni, szyci z niego, gdy pojawiają się wątpliwości i stałe podsycza w nim żądzę władzy. Po zabójstwie kobieta doznaje napiętnowania i nie może sobie poradzić psychicznie, przez co dopuszcza się najgorszego. Obarczona winą, pokonana wewnętrznie popełnia samobójstwo pod wpływem cierpienia i bólu jakiego doznaje przez zepsucie moralne.

Sumienie jest naszą naturalną granicą, dzięki której wiemy czego nie należy czynić, aby żyć w zgodzie ze sobą i światem. Nasze wnętrze podpowiada, jak postępować i ukierunkowuje myślenie. W chwilach zwątpienia sprowadza nas na właściwą ścieżkę, którą należy się udać, aby przeżyć lepsze jutro.

JUSTYNA NOGEĆ

Czym tak naprawdę jest sumienie?

Sumienie jest reakcją naszego wnętrza po dokonaniu czegoś wbrew naszym moralnym zasadom. Pozwala ono dokonywać podziału na dobro i zło, które radzi unikać. Jest z nami od zawsze, choć nie jesteśmy w pełni tego świadomi, gdyż niektóre silniejsze wartości mogą sprawić, że nie odczujemy jego obecności. Ujawnia się podczas autorefleksji, po dokonaniu czynu. Dlaczego? Czy to było tego warte? Czy rezultat mnie zadowala? W chwili pojawienia się któregoś z tych filozoficznych pytań pokazuje się nasza moralność. Sprawia ona, że myśli napływają do naszego mózgu szybciej niż zazwyczaj w dodatku w zwiększonej ilości, przywołuje ona bieg wydarzeń, za każdym razem inny. Człowiek oddaje kontrolę nad sobą sumieniu.

Efektom jest brak koncentracji wieczne zamyślenie, nadwrażliwość na zewnętrzne bodźce, podenerwowanie. W niektórych przypadkach może nawet doprowadzać do obłąd. Kto by pomyślał, że coś, czego nie jesteśmy w stanie fizycznie dotknąć, poznać, zobaczyć (możemy tylko poczuć spustoszenie jakie powoduje) jest w stanie doprowadzić nas do ruiny. Sumienie ma niezwykle potężną moc, która może zaatakować o dowolnej porze dowolnego dnia. Wystarczy, że wieczorem położymy się do łóżka, przed zaśnięciem zaczniemy rozmyślać, po czym po paru minutach, przypominają się nam nasze wszystkie niedokończone sprawy i dopadnie nas sumienie. Tak się w wgłębimy w różne aspekty tej sprawy z przeszłości, że przez całą noc nie zmrużymy oka a nazajutrz będziemy cieniem własnego siebie. Dla niektórych zdanie sobie sprawy z popełnionego błędu jest najtrudniejszym krokiem do przejścia.

Kontrolę nad życiem Raskolnikowa - bohatera *Zbrodni i kary* przejęły strach i panika. Został więzieniem własnego wnętrza, które pomału konsumowało go od środka, powodując ogromne szkody. Towarzyszyła mu złość spowodowana nie zdaniem własnego testu. Wszystko to skumulowało się i wywołało chorobę, przez którą Raskolnikow był prawie duchem. Nie myślał racjonalnie, jego stałym kamratem została gorączka, a jego nogi odmawiały posłuszeństwa. Musiał zerwać kontakty z własną rodziną, bo wierzył, że nie jest godny stać u boku swojej świętej matki i siostry. Myślę, że to, jak sumienie spustoszyło jego organizm i umysł, było dobrą karą dla zbrodniarza. Skoro zdał sobie sprawę z pomyłki, niech weźmie odpowiedzialność za swoje czyny i cierpi.

Uważam, że każdy z nas urodził się z sumieniem. Jednakże niektórzy nie odczuwają tego wewnętrznego dyskomfortu. Ludzie bez tego stają się zwykłymi zwierzętami, kierują się instynktem, a nie tak, jak powinni rozumem. Impulsywność zalewa ich ciało, aż po najmniejsze komórki, wypierając zdrowy rozsądek. Więc jeżeli pewien człowiek popełni karygodny czyn, lecz jego sumienie nie ukaże się i nie będzie czuł niczego w związku ze zbrodnią, to co będzie karą? Nie ma zbrodni bez kary, więc jeżeli sumienie przychodzi wraz z cierpieniem, a sumienie uznajemy za karę, a ktoś nic nie czuje, to coś musi to zastąpić. W przypadku Balladyny jedynym wyrokiem, jaki mogła otrzymać od losu, była śmierć. Brak wyrzutów po zabiciu własnej siostry, przesłonięte przez ambicję i chęć władzy, doprowadziło do buntu, naruszenia harmonii natury, która w odwecie wysłała piorun dla wyrównania rachunków.

Sumienie sprawia, że jesteśmy godni nazywać się ludźmi. Ale kto przyjmuje jego obecność, musi być świadomy jakie cierpienie to za sobą niesie.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

FELIETON

EMILIA MARNIOK

Niedz., 27 stycznia

Postawię sprawę jasno – gdy siadałam rano do pisania nie spodziewałam się, że znalezienie tematu zajmie mi tak długo. 12 godzin i jakieś trzy sterty wyrwanych włosów później, nadal go nie mam. I właśnie o tym będzie ten tekst.

Przeraża mnie to tak samo jak Was, drogie Osoby Czytające (zakładając, że ktoś w ogóle dociera tak daleko – 60 wyrazów zdaje się być liczbą rekordową, zważywszy na to że przez długi czas wgapiałam się w pusty dokument).

Oprócz starych bab w komunikacji miejskiej, których ulubionym (i najwyraźniej jedynym) zajęciem jest jeżdżenie autobusem w kółko (oczywiście w towarzystwie siat z zakupami), motyli, wtorków, ludzi, którzy nie odpisują na maile i dźwiękowców polskich filmów, które powstały wcześniej niż w latach 90, nienawidzę stanu, w którym właśnie się znajduję. Nie jest to z pewnością rozleniwienie, jednak trochę obawiam się wpisać to w Google, bo znając życie okaże się, że mam raka mózgu z przerzutami do wątroby, za osiem dni osłepnę, no i jestem adoptowana. Po prostu chcę, ale nie mogę ((nie)liczę na to, że tylko ja jestem tak niedojrzała i kojarzy mi się to głównie z problemami gastrologicznymi – przepraszam). Słowa jakoś nie łączą się w całość, przebiegając wzrokiem po napisanych zdaniach nieustannie się potykam, nie ma gdzie zaparkować, jest chwilowa przerwa w dostawie Internetu, kwiatki więdną, obiad się przypala, nie leci ciepła woda – gdyby święty Jan szukał piątego jeźdźca Apokalipsy (Delikatne Niedogodności, Które Z Jakiegoś Powodu Rujnują Humor Tak, Że Nie Odpowiadasz Sąsiadowi Na Dzień Dobry), jestem gotowa złożyć CV.

Z mojej konkluzji wynika, że po prostu za bardzo się przejmuję; temat powinien być wycackany (najlepiej, żeby dotyczył najnowszych zdarzeń, niekoniecznie przeczytanych w Super Expressie), sam tekst napisany tylko i wyłącznie słowami z samego dołu słownika synonimów (dodatkowe punkty gdy nawet nauczyciel polskiego nie wie, co znaczą), a jeśli choć jedno zdanie mi się nie spodoba, całość leci do kosza. Chciałabym być jak mąż mojej szefowej, chociaż ze względu na mój charakter jego podejście doprowadza mnie do apopleksji – gdy nie ma ruchu, wyciąga się na fotelu i podsumowuje sytuację mówiąc „I co, czy ja wyglądam na zmartwionego? Przynajmniej mam spokój”.

Podobno jest to zbawienne w skutkach i przychodzi z wiekiem, ale obawiam się, że do tego czasu zdążę kompletnie osiwieć (jeśli zostaną mi jakiekolwiek włosy), paznokcie obgryźć do kości i najzwyczajniej w świecie zdziadzić.

Uznałam, że skoro całe 379 wyrazów poświęciłam na żalosne biadolenie rodem z ust niespełnionych życiowo bohaterów tragedii romantycznych, należy jakoś zadusić te monstrum optymistycznym zakończeniem, ot, twist by zaskoczył najwytrwalszych (oraz pobudzić nadzieję tych, którym zdarza się czytać od końca), ale jedyne, które zdaje się przychodzić mi do głowy to fakt, że skończyłam już to pisać. Czasem po prostu nie ma się tematu (a z mojej perspektywy – przy okazji spokoju).

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

FOTOGRAFIA

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Wiktoria Wróbel

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Marta Bomba

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Marta Bomba

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Filip Seweryn



Filip Seweryn

